

I. Bez przedawnienia

O gęste i czarne dymy krematoriów – chorągwie powiewające w splotach wiatru nad wszystkimi miastami. Dlaczego dławicie mnie we śnie? Czyżby moje gardło miało stać się kominem, abyście mogli przez nie rozsyłać złorzeczenia?

Dora Teitelboim

[tłum. z hebr. na franc.: Ch. Dobzynski]

Powiedzmy to najpierw wyraźnie: wszelkie kryteria prawne dające się zwykle zastosować w dziedzinie przedawnienia do zbrodni prawa powszechnego obracają się tutaj w niwecz. Po pierwsze, chodzi o zbrodnię międzynarodową i Niemcy nie mogą nam zarzucać, że wtrącamy się do ich spraw; to nie są „ich sprawy”. Sprawa ta jest sprawą wszystkich deptanych narodów. To raczej Niemcy, czyli oskarżeni, są jedynym krajem, który nie powinien mieszać się w tę kwestię. Po drugie, wymordowanie milionów Żydów, uczestników ruchów oporu, Rosjan nie jest przypadkiem jednym z wielu, takim jak na przykład zabójstwo rentierki, które wydarzyło się dwadzieścia lat temu w Montélimar. Zbrodnie niemieckie są wyjątkowe z każdego punktu widzenia, przez swój ogrom, swój niewiarygodny sadyzm... Ale przede wszystkim są to, we właściwym sensie tego słowa, zbrodnie przeciw ludzkości, to znaczy zbrodnie przeciwko istocie człowieka [*essence humaine*] czy, jak kto woli, przeciwko „człowieczeństwu” człowieka [*l'„hominité” de l'homme*] w ogóle. Ściśle mówiąc, Niemcy nie chcieli zniszczyć jakichś wierzeń uznanych za błędne ani doktryn uważanych za zgubne: chodziło im o sam byt człowieka, o *Esse*, które rasistowskie ludobójstwo próbowało unicestwić w przepelnionych bólem ciałach milionów męczenników. Zbrodnie rasistowskie

są zamachem na człowieka jako istotę ludzką, w żadnym razie nie na człowieka takiego to a takiego [*quatenus...*], takiego jak ten czy tamten, jak na przykład komunista, mason, przeciwnik ideologiczny... Nie! Rasista naprawdę mierzył w sobotę bytu [*ipséité de l'être*], czyli w to, co ludzkie w każdym człowieku. Antysemityzm stanowi ciężką zniewagę dla człowieka w ogóle. Żydów prześladowano, ponieważ byli Żydami, w żadnym razie nie z powodu ich poglądów czy wiary – to samego istnienia im odmówiono. Nie zarzucano im, że głoszą to czy tamto, zarzucano im, że istnieją. Do pewnego stopnia odmowa ta rozciąga się aż do dnia dzisiejszego na istnienie państwa Izrael. Uważa się, że przyznając Izraelowi prawo do egzystencji, czyni się ogromne ustępstwo, niezasłużony prezent... jak gdyby przyznanie takie nie było elementarnym i niezbędnym do życia prawem, które każdy człowiek powinien respektować w drugim człowieku, i to bez jakichkolwiek negocjacji, bez roszczenia do wdzięczności. Albo też – przywołując tutaj piękny tytuł pisma założonego przez Bernarda Lecache'a¹⁰ – powinniśmy szanować prawo naszych bliźnich do życia, a nasi bliźni nie są nam w zamian nic winni... jeśli nie taki sam szacunek. Ale Żydem nie ma potrzeby się krępować. Z Żydem na wszystko można sobie pozwolić. W przypadku Żyda byt nie jest sam przez się oczywisty. Wrogowie Izraela nie „uznają” jego istnienia: Izrael jest przezroczysty, nieobecny. Nie negocjuje się, nie prowadzi się dialogu z kimś, kogo nie ma. Tak więc nie jest oczywiste, że Żyd powinien istnieć: Żyd zawsze powinien się usprawiedliwiać, tłumaczyć się z tego, że żyje i oddycha. Jego roszczenie do tego, by walczyć o życie i przetrwanie, jest samo w sobie niepojętym skandalem, czymś, co przekracza wszelkie granice. Myśl, że „podludzie” mogą się bronić, napęlnia „nadludzi” pełnym oburzenia zdumieniem. Żyd nie ma prawa do życia; jego grzechem jest, że istnieje. Podobnie jak inkwizytorzy, unicestwiając heretyków za pomocą niszczącego ognia, przekreślali istnienie Innego, który żył jedynie przez niewyjaśnione przeoczenie Boga, i twierdzili, że wypełniają tym samym boską wolę, tak samo Niemcy, unicestwiając przeklętą rasę w krematoryjnych piecach, wymazywali w sposób radykalny istnienie tych, którzy nie powinni byli żyć. A zatem sadyści, którzy wyrabiali mydło z trupów deportowanych ludzi, nie dążyli do zwiększenia pro-

dukcji ani poprawienia wydajności. Kolonialista, kiedy wyzyskuje tubylców, jest przede wszystkim człowiekiem interesu w poszukiwaniu taniej siły roboczej, dążącym do zwiększenia zysku; używa on bydła ludzkiego jako narzędzia pracy. Ale dla Niemców Żyd nie jest zwykłym „narzędziem pracy”^{*}, prócz tego jest on sam w sobie surowcem. Tubylec będzie mógł pewnego dnia przejść do obozu kolonizatorów i sam wyzyskiwać innych tubylców. Proletariusz będzie mógł stać się brygadzystą, potem majstrem, a nawet mieszczaninem. Ale zbrodnia bycia Żydem jest zbrodnią nie do odpokutowania. Nic nie może wymazać tego przekleństwa: ani przyłączenie się, ani wzbogacenie, ani nawrócenie. Niemiecka zniewaga, zniewaga, która wdeptuje w ziemię, wykorzystuje kobiece włosy jako surowiec mineralny, w swojej nieskończoności jest więc całkowicie bezinteresowna. Nie jest ona równie „pogardliwa” jak zła, ponieważ jej celem jest upodlić i zdegradować, aby unicestwić. Taka zaciekłość ma w sobie coś sakralnego i nadprzyrodzonego, i nie będę się dłużej rozwodził na temat roli, jaką mogło tu odegrać wychowanie religijne sięgające niepamiętnych czasów, gdyż uczynił to już przede mną Jules Isaac¹¹. Chociaż przesąd o „ludzie przeklętym”, ludzie „bogobójców”, winnym pierwotnego błędu jest głęboko utrwalony w nieświadomości zbiorowej, w rzeczywistości to właśnie Niemcy podjęli się unicestwienia potępionych. I tak zagłada Żydów jest produktem czystej niegodziwości i zarazem niegodziwości ontologicznej, najbardziej diabolicznej i najbardziej bezinteresownej, jaką zna historia. Zbrodnia ta nie jest niczym motywowana, nawet pobudkami „łajdackimi”. Ta zbrodnia przeciw naturze, hekatomba nieumotywowana, masakra przekraczająca wszelkie granice jest zatem, dosłownie, zbrodnią „metafizyczną”, a zbrodniarze, którzy ją popełnili, nie są zwykłymi fanatykami ani jednie zaślepionymi doktrynerami czy odrażającymi dogmatykami – to są, we wła-

^{*} Zobacz wyjątkowo wstrząsające w swojej trzeźwości studium Georges’a Wellersa, *Le Système concentrationnaire nazi* wydane w 1965 roku. Doniosła rozprawa doktorska Olgi Wormser-Migot *Le Système concentrationnaire nazi 1933–1945* pozostaje w tej dziedzinie dziełem zasadniczym i rozstrzygającym (Publications de la faculté des lettres et sciences humaines de Paris-Sorbonne).

ściwym tego słowa znaczeniu, „potwory”. Kiedy postępek neguje istotę człowieka jako takiego, przedawnienie, które w imię moralności prowadziłoby do absurdu, samo sprzeciwiałoby się moralności. Czyż nie jest sprzecznością, a nawet absurdem, powoływanie się tutaj na przebaczenie? Zapomnieć tę gigantyczną zbrodnię przeciw ludzkości byłoby nową zbrodnią dokonaną na rodzaju ludzkim.

Czas, który wygładza wszystkie rzeczy, czas, który pracuje nad zacieraniem się trosk jak nad erozją gór, czas, który sprzyja przebaczeniu i zapominaniu, który pociesza i zabliznia rany, czas likwidator w niczym nie umniejszył olbrzymiej hekatombie. Przeciwnie, nie przestaje potęgować jej grozy. Głosowanie francuskiego parlamentu słusznie wyraża zasadę i, poniekąd, niemożliwość *a priori*: zbrodnie przeciw ludzkości są nieprzedawnialne [*imprescriptible*], to znaczy nie mogą być puszczone w niepamięć; czas nie ma władzy nad nimi. Nawet jeśli dziesięcioletnia prolongata przedawnienia byłaby niezbędna, aby ukarać ostatnich winowajców. Jest w ogóle niepojęte, aby czas, proces naturalny niemający wartości normatywnej, mógł wywierać łagodzący wpływ na niedającą się znieść groźę Auschwitz. Przed Komitetem na rzecz Ruchu Oporu¹² mecenas Boissarie¹³ rozprawił się z dwoma uzasadnieniami na ogół podnoszonymi, aby usprawiedliwić przedawnienie. W odniesieniu do zbrodni popełnianych na skalę światową dowody nie niszczyły z biegiem czasu, lecz przeciwnie – pomnażają się. Z kolei emocje publiczne nie słabną z upływem lat, lecz ciągle się nasilają. Wielu ludzi lekkomyślnych, którzy nie chcieli wierzyć, było zmuszonych przyjąć to do wiadomości. Dzisiaj – także dzięki procesowi we Frankfurcie¹⁴ – zaczynają oni zdawać sobie sprawę z tego, od czego odwracali swoją myśl. Chociaż zorganizowany niechętnie i z oczywistą złą wolą, przy powziętej z góry intencji obłudnego uzasadnienia przedawnienia, proces ten i ci, którzy go śledzili, rzeczywiście, wbrew nim samym, do czegoś się przydadzą... Kusi także, by powiedzieć, z całą świadomością: Izraelczycy mieli słuszość, porywając Eichmanna i sądząc go sami. Gdyby nie to izraelskie komando, obojętność argentyńskiego wymiaru sprawiedliwości i współudział policji pozwoliłyby zapewne dostawcy Auschwitz – podobnie jak Ante Pavelicowi, krwawemu katowi Słowenii – umrzeć, niczym do-

bremu mieszczaninowi, we własnym łóżku. Kiedy pomyśli się o ogromie popełnionych zbrodni, wszelkie normy prawne, jakie można podnieść przeciwko temu porwaniu – suwerenność Argentyny, prawo narodów itd. – zdają się śmieszne i wywołują jedynie wzruszenie ramion. Ach! Gdyby znalazło się we Francji jakieś komando złożone z członków Ruchu Oporu, które porwałoby generała Lammerdinga¹⁵, kata z Oradour, i również jemu przeszkodziło umrzeć we własnym łóżku, w otoczeniu kochających bliskich...

Co jeszcze można powiedzieć o Auschwitz? Odsyłam tutaj do wspomnianego artykułu A. M. Rosenthala¹⁶, bez wątpienia najpiękniejszego i najbardziej wstrząsającego, jaki kiedykolwiek został napisany na temat niedającej się znieść grozy tego miejsca. Pozwólmy najpierw przemówić samemu Rosenthalowi, który wędrował po tym piekle: „Tym, co może najbardziej przerażało w Brzezince, było słońce świecące i ciepłe, szeregi wspaniałych topól skłaniających do kontemplacji oraz dzieci bawiące się przy wejściu na trawie. Jeśli słońce świeciło, jeśli słyszało się dziecięce śmiechy, jeśli natura jawiła się pełna blasku i zieleni, to wydaje się, że mogło dziać się tak jedynie na skutek jakiejś cudownej anomalii, jak to się zdarza w koszmarnych snach. Byłoby czymś właściwym, gdyby trawa tam schła pod stopami, a słońce nigdy nie świeciło, ponieważ Brzezinka jest miejscem niewyrażalnej grozy. A jednak każdego dnia ze wszystkich zakątków globu do Brzezinki, która jest prawdopodobnie najsłynniejszym na świecie centrum turystycznym, przybywają zwiedzający. Przyjeżdżają z wielu powodów, aby przekonać się, że to naprawdę było możliwe, aby nie zapomnieć, aby oddać hołd umarłym, po prostu oglądając miejsce ich cierpienia. [...] Nie ma żadnych nowych wieści z Auschwitz. Doznajemy jedynie pragnienia, by dać świadectwo, mamy poczucie, że nie jest możliwe odwiedzić Auschwitz i oddalić się bez słowa, bez linijki tekstu. Byłby to, jak się wydaje, poważny brak taktu wobec tych, którzy stracili tam życie”.

Upłynęły lata, odkąd ostatnia grupa nieszczęśników „weszła naga do komór gazowych, zaganiana przez psy i strażę”^{*}.

^{*} A. M. Rosenthal, *Rien de nouveau à Auschwitz. Où prier?*, „L'Observateur du Moyen-Orient”, 12 IX 1958, s. 23. Oryginalny tytuł tego krótkiego reportażu brzmi: *There Is No News from Auschwitz*.

Przez strażę gorsze od swoich psów. Było to bowiem możliwe. Ta zbrodnia bez nazwy jest zbrodnią naprawdę nieskończoną, której groza pogłębia się w miarę, jak ją analizujemy. Sądono, że już wiadomo, ale jeszcze nie wiadano, ani do jakiego stopnia. My sami, mając tyle powodów, żeby wiedzieć, każdego dnia uczymy się czegoś nowego: wyjątkowo szokującego wynalazku, szczególnie przemysłnej tortury, makiawelicznego okrucieństwa, w którym można rozpoznać znak starego dziedzicznego wampiryzmu. Wyrabiać mydło lub abażury ze skóry deportowanych... trzeba było to wymyślić. Trzeba być wampirem-metafizykiem, aby dokonać tak oryginalnego odkrycia. Nie dziwny się więc, jeśli niezgłębiona zbrodnia wymaga poniekąd niewyczerpanej medytacji. Niesłychane wynalazki okrucieństwa, otchłanie najbardziej diabolicznej perwersji, niewyobrażalne wyrafinowanie nienawiści, wszystko to czyni nas niemymi, wprawiwszy najpierw umysł w pomieszanie. Nigdy nie zaprzestano zgłębiać tajemnicy tej bezinteresownej nikczemności.

W gruncie rzeczy monumentalna rzeź nie jest zbrodnią na ludzką miarę, nie bardziej niż wielkości astronomiczne i lata świetlne. A wzbudzone przez nią reakcje to w pierwszej kolejności rozpacz i uczucie niemocy wobec tego, co nie do naprawienia. Nie można nic począć. Nie przywrócimy życia tej ogromnej górze nieszczęsnych popiołów. Nie można wymierzyć zbrodniarzowi kary proporcjonalnej do jego zbrodni, ponieważ wobec nieskończoności wszystkie wielkości skończone sprawiają wrażenie równych sobie, przez co kara staje się niemal obojętna. To, co się wydarzyło, jest w znaczeniu dosłownym *n i e d o o d p o k u t o w a n i a*. Nie wiadomo już nawet, komu przypisywać winę ani kogo oskarżać. Czy oskarżymy tych uczciwych mieszczan z prowincji, którzy kiedyś byli oficerami SS? Z bliska kat jest raczej sympatyczny, a sadyzm nie zawsze daje się wyczytać z oblicza sadysty. Czy oskarżymy tych łagodnych i dobrodusznych niemieckich turystów, odznaczających się dobrym samopoczuciem i z całą pewnością bardzo spokojnym sumieniem? Byliby na pewno mocno zdziwieni, gdyby wzięto się za nich w ten sposób, zastanawialiby się, czego od nich chcemy i czego sprawa dotyczy. Potomkowie katów są w dobrym humorze i uważają za naturalne – jak gdyby nic się nie stało – wałęsanie się hałaśliwymi grupami po całej Europie, tej, którą ich armie

skapały niedawno w ogniu i krwi. Tu na ziemi nie ma nikogo, kto miałby niespokojne sumienie, to jest rzecz dość znana. Nikt nie jest winny, bo nikt nigdy nie był nazistą; tak że potworne ludobójstwo, będące katastrofą samą w sobie, jak trzęsienie ziemi, tsunami i wybuchy Wezuwiusza, nie jest niczyją winą. Tym bardziej oskarżyć diabła! Diabeł, jak mówi Pan Jung, istniał zawsze, diabeł istniał przed człowiekiem, szatan jest wieczną zasadą, która zdeprawowała niewinnego człowieka! I w ten sposób zawsze będą istnieć jacyś źli ludzie... Obwinianie diabła nie jest, ściśle mówiąc, jakimś potwornym absurdem, lecz raczej opatrnościowym udogodnieniem. Bo na niego można zwalić każdą rzecz! Diabeł bierze na siebie wszystko. Skoro jest to wina „wiecznej zasady”, nie będzie to już oczywiście wina Eichmana ani Bormanna, ani kogokolwiek innego.

Odkrycie równie filozoficzne zadowoliłoby oczywiście obrońców przedawnienia. Czyżby przypadkiem istnieli jednak ludzie zdolni wynaleźć okoliczności łagodzące dla nieszczęśników, którzy zabijali dzieci zastrzykiem fenolu w serce i prowadzili eksperymenty na ciężarnych kobietach? Niestety! Obawiam się, że trzeba przyjąć, iż tacy wyrozumieli obrońcy istnieją. Nie przeraża ich masakra sześciu milionów Żydów, ani nie dziwią szczególnie komory gazowe. Nie znajdują w tych zbrodniach niczego wyjątkowego. Nie są przekonani o ich potworności. Nie zgadzają się, jak się wydaje, na liczbę milionów... Ile trzeba by milionów, żeby ich poruszyć? Jakiś dziennikarz pełen zdrowego rozsądku odkrył nawet, że różnica między zbrodniami hitlerowskimi i pozostałymi jest – po prostu! – ilościowa. Wedle koncepcji jakościowych tego błyskotliwego dziennikarza miliony zgładzonych Żydów i uczestników rozmaitych ruchów oporu nie były ofiarami dostatecznie się wyróżniającymi. Inni poszukujący alibi eseiści odkryli ostatnio, że istnieli żydowscy kapo wyznaczeni przez samych Niemców do nadzorowania i denuncjowania swoich towarzyszy. A więc nie znajdując nigdy, o czym każdy wie, chrześcijańskich współników w okupowanych krajach, Niemcy znaleźli ich wśród samych Żydów? Cóż za gratka dla spokojnego sumienia, które mimo wszystko czuje się nieco przygniecione, a nawet mgliście winne! Można sobie wyobrazić skwapliwość, z jaką część ludzi rzuciła się na tę pociągającą perspektywę: ostatecznie może Żydzi sami byli kolaborantami?...

Oto opatrnościowe odkrycie! A gdyby przypadkiem Żydzi zgładzili się sami? Gdyby deportowani sami zamknęli się w komorach gazowych? Ci Żydzi są tak źli, że zdolni specjalnie kazać się spopielić w piecach krematoryjnych, z czystej złośliwości, żeby być możliwie najbardziej nieprzyjemnymi dla naszych nieszczęśliwych współczesnych. Bo Żydzi są zawsze winni: winni, że żyją i że umierają. Winni, że walczą z bronią w rękę przeciwko mordercom, którzy marzą o zgładzeniu ocalałych z Auschwitz, i winni, że pozwolili się zmasakrować. Winni, że się bronią i że się nie bronią. Obowiązani usprawiedliwiać swoją mękę przed tymi, którzy pod okupacją robili spokojnie karierę. Obowiązani zdawać sprawę byłym kolaborantom i otrzymywać od nich lekcje na temat sposobu, w jaki wypadało stawiać opór katom. Bronieni z nieco protekcyjną łaskawością przez wielkoduszne umysły tych, którzy nie podjęli nigdy najmniejszego ryzyka dla Ruchu Oporu. W każdym razie, oto są nasi polemiści całkowicie wolni od tyłu nieprzyjemnych skrpułów i moralnie umocowani, żeby o tym więcej nie myśleć.

Trzeba się z tym pogodzić: obozy zagłady stanowią przedmiot licznych polemik. Polemiki na temat Auschwitz? Tak, choćby nie wiem, jak zdumiewające mogłoby się to wydawać – polemiki! Człowiek prawy, o szlachetnym sercu zastanowi się oczywiście, na czym naprawdę mogą się opierać takie dyskusje i dlaczego polemiści, wprost przeciwnie, nie korzystają z tej okazji, by zachować milczenie... O nie! Kiedy z taką łatwością mogliby milczeć, dyskutują z wirtuozerią, a „zaprzeczanie”, mówiąc językiem dnia dzisiejszego, odbywa się w najlepsze. Najbardziej przerażające oczywistości, najświętsze i najokrutniejsze uczucia, jakich człowiek może doznać, wydane są na pastwę dialektyki. Nasi dialektycy są w świetnej formie, czują się doskonale, i – musząc prowadzić równie odrażającą dyskusję – nie wydają się w żaden sposób zakłopotani. „Sprawa Treblinki”, jak to oni mówią. Aż kusi, by, za całą odpowiedź, położyć im przed oczami nieprawdopodobny album pamiątkowy, który moi przyjaciele z Narodowej Federacji Deportowanych i Członków Ruchu Oporu [Fédération National des Déportés et Résistants] opublikowali z okazji dwudziestej rocznicy wyzwolenia. Pozostawmy ich sam na sam z tymi strasznymi obrazami i życzymy im dobrej nocy, jeśli zdołają usnąć.

Trzeba to powtórzyć: ocena stopnia winy nieszczęśliwych, którzy masowo mordowali dzieci żydowskie, a następnie odzyskiwali ich buciki, ta ocena nie jest przedmiotem sporu. W sporze istnieje Za i istnieje Przeciw, istnieje też mieszanina Za i Przeciw, jak we Francuskim Towarzystwie Filozoficznym czy podczas debat w Cerisy-la-Salle¹⁷. Francja od kilku lat znajduje się w stanie permanentnej debaty... Lecz Auschwitz, powtórzmy to raz jeszcze, nie jest przedmiotem debaty. Auschwitz wyklucza literackie dialogi i konwersacje, a sama myśl skonfrontowania tutaj tego Za i tego Przeciw ma w sobie coś haniebnego i szyderczego. Ta konfrontacja jest czymś głęboko niestosownym w odniesieniu do ludzi zamęczonych na śmierć. Tak zwane „okrągłe stoły” są organizowane dla zabawy, której nasi błyskotliwi gawędziarze oddają się każdego lata w wolnych chwilach podczas swoich wakacji. Ale obozy śmierci nie dają się pogodzić z tego rodzaju debatami i filozoficzną paplaniną. Nazizm zresztą nie jest „opinią” i nie powinniśmy nabierać przyzwyczajenia do dyskusowania o nim z jego obrońcami. Powtarzam raz jeszcze: cierpienia bez nazwy, których Auschwitz pozostaje monstrualnym symbolem, wykluczają przeciętność uczuć i pedanterię mędrkowań; nie nadają się również dla zawodowych humorystów z Monachium czy skądinąd. Nie, nie mam ochoty na żarty. Wycofuję się więc z „debaty”, nie mając nic do powiedzenia błyskotliwym kazuistom, którzy rozpatrują piec krematoryjne tak, jak rozpatruje się okropności wojny w ogóle. Auschwitz nie jest, jak grabież, bombardowanie i problemy z zaopatrzeniem, jednym z tych dobrych i uczciwych nieszcześć wspólnych wszystkim godnym szacunku poszkodowanym. Auschwitz jest czymś utajonym, nie do wyjawienia. Auschwitz nie jest po prostu szczególnym przypadkiem ludzkiego barbarzyństwa. I wojna ta również nie była wojną taką jak inne. A uczestnicy ruchów oporu, którzy powiedzieli poddaństwu „nie”, nie są jedynie „weteranami” minionych walk. Jednym z najbardziej wygodnych alibi dla spokojnego sumienia jest wyobrażenie sobie drugiej wojny światowej jako prostego uregulowania rachunków między walczącymi stronami, uregulowania rachunków, wedle zwyczaju, za pomocą odszkodowań wojennych, reparacji i aneksji terytoriów. Z chwilą rozliczenia rachunków przestaje się rozumieć, dlaczego małe nieporozu-

mienie francusko-niemieckie miałyby jeszcze zajmować ludzkie umysły. Ostatecznie w tym pospolitym sporze nie sposób już na prawdę ustalić, czy to Niemcy rzuciły się na Francję, czy – któż to wie? – Francja na Niemcy... Tak więc hitlerowska wojna w niczym nie przypomina pierwszej wojny światowej. Szlachetny pacyfizm Romain Rollanda, odrzucający tradycyjny, czyli nacjonalistyczny i militarystyczny, szowinizm, abstrahował od „konfliktu francusko-niemieckiego”. Ale od roku 1939 nie można już być „ponad zamętem”¹⁸: to dlatego Ruch Oporu nie był „ponad”, ale całkowicie wewnątrz. Jeszcze raz podkreślam. Auschwitz nie jest „wojennym okrucieństwem”, ale dziełem nienawiści. Dziełem nienawiści niemal nieugaszanej. Przeczytałem gdzieś, że to Verdun uczyniło Treblinkę możliwą. Verdun jest w istocie, jak Borodino, klasycznym, że tak powiem, przykładem okropności wojennych, słusznie piętnowanych przez Goyę i Wierieszczagina¹⁹. Jak Borodino, lecz dużo bardziej pod tym względem udane. Monumentalna rzeź. Jednakże pociski z Verdun nie selekcjonowały przekłętej rasy. W uprzejmym przywoływaniu swoich wspomnień weterani znajdują nawet powód do dumy, uczniowie lekcję heroizmu, politycy okazję do sławienia francusko-niemieckiego „braterstwa broni”. Chwalębną kartę, proszę was, dla dwóch „wielkich” narodów z niewytłumaczalnych powodów nastawionych* jeden przeciwko drugiemu, a teraz pojednanych w powszechnym przypływie rozczulenia... Można ostatecznie zrozumieć, dlaczego „zbliżenie francusko-niemieckie” w tak niewielkim stopniu odnosi się do Żydów, dlaczego koniec końców to „pojednanie” w niczym ich nie dotyczy. Że Niemcy wyrzekają się wszelkiej wojny zaczepnej, wszelkich pangermańskich ambicji w stosunku do Francji, to już jest dużo i cieszymy się z tego. Ale inwazja wojskowa i zagłada Żydów są dwoma różnymi przedsięwzięciami. Te dwa przedsięwzięcia pokrywają się ze sobą tylko częściowo i ostatecznie dokonują osobno. W roku 1914 była inwazja, ale nie było Auschwitz. I odwrotnie, można bardzo dobrze wyobrazić sobie sytuację, w której ten, kto żałuje, iż wywołał imperialistyczną wojnę, nie żałowałby w ogóle Auschwitz. W takiej sytuacji, dość zbliżonej do tej z roku 1940, Żydzi byłiby uważani za

* Przez Żydów, z pewnością.